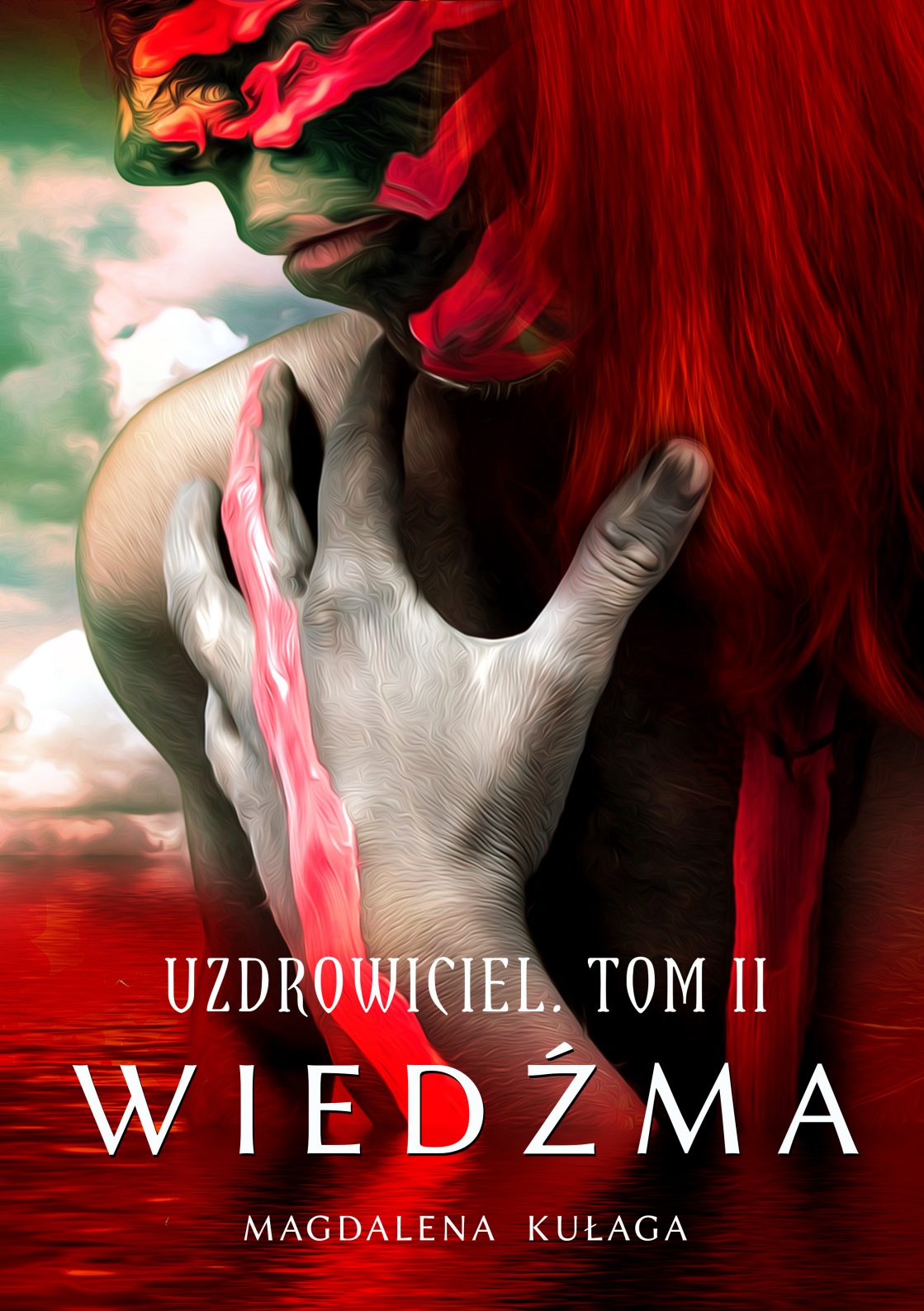




UZDROWICIEL. TOM II
WIEDŹMA

MAGDALENA KUŁAGA

MAGDALENA KUŁAGA

UZDROWICIEL WIEDŹMA



[Kup książkę](#)

© Copyright by Magdalena Kułaga & e-bookowo

Okładka: Katarzyna Jackiewicz – www.okovabi.com

Redakcja: Izabela Jurkiewicz

Korekta: Izabela Jurkiewicz, e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN e-book: 978-83-8166-216-1

ISBN druk: 978-83-8166-217-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wydanie II rok 2021

Tekst w całości ani we fragmentach nie może być powielany ani rozpowszechniany za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, w tym również nie może być umieszczany ani rozpowszechniany w postaci cyfrowej zarówno w Internecie, jak i w sieciach lokalnych bez pisemnej zgody autorki Magdaleny Kułaga i wydawcy.

[Kup książkę](#)

PAMIĘCI MOJEGO DZIADKA

ROZDZIAŁ 1

– Co, do cholery, łązi tam w krzakach na obrzeżach lasu? – zapytał Alesei. – Nasi mali leśni przyjaciele czy jakieś inne diabelstwo?

Kowal Azylas wolno podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

– To troll – zauważył po namyśle. – Bliżej już nie podejdą. Kilku z nich miesiąc temu przypaliliśmy dupy. Widzisz, jak się kryje, menda? Pewno to jeden z tych przypieczonych, psia jego mać!

– Nie obrażaj mojego psa – ostrzegł go Alesei, zerkając wymownie na swojego ulubieńca, który stał teraz obok nich na murach miasteczka. – Bardzo tego nie lubi.

Kowal napotkał psie oczy, a do jego uszu dobiegł cichy warkot.

– Taa... – mruknął pod nosem z miną filozofa.

Alesei przyjrzał się owłosionemu stworzeniu. Jego ciało migało mu co chwilę w gęstwinie krzaków nieopodal murów.

– Może zakończyć sprawę strzałą? – zasugerował spokojnie.

– Wtedy zleci się ich więcej, żeby się zemścić – odparł kowal z przekonaniem.

– Nie ruszaj, jak ciebie nie ruszają.

– Złota zasada w miasteczku?

– Nie inaczej.

Alesei po raz kolejny potupał w miejscu, pocierając przy tym potężne ramiona ukryte pod grubym kaftanem z owczej

welny i futrzaną peleryną. Przy ubranym skromnie kowalu wyglądał bardzo zabawnie; zupełnie jakby miał właśnie ruszyć na północ, do Lodowych Krain. O tym właśnie pomyślał Azylas, uśmiechając się półgębkiem.

– Zimno dzisiaj – zauważył tymczasem niezadowolony osiłek.

– Wciąż nie przywykłeś? – mruknął kowal z uśmiechem.

– Mówilem, żebyś wziął kąpiel w rzece, gdy nastały pierwsze mrozy. Zahartowałbyś się, jak nic!

– Sam sobie bierz... – zaczął Alesei, kończąc jednak swój wywód niewyraźnym mamrotaniem, maskującym kilka szpetnych przekleć.

– Hrabia już to zrobił... twój przyjaciel Sel także. Tylko ty, Ross i baby – wyliczał Azylas, szczerząc się na widok krzywej miny Aleseia – nie zamoczyliście nawet palca. Nawet żołnierze, ci, co tu byli, kąpali się w naszej zimnej wodzie. My zawsze mamy sztywne fiuty, a wasze kulą się jak stare liście.

– Nie słyszałem narzekań – wykrzywił się Alesei w odpowiedzi. – Mój szybko się rozgrzewa w dobrych rękach.

– To w takim razie – uśmiechnął się kowal – powiedz jeszcze Selowi, żeby lepiej grzał, bo mu przyjaciel zmarnieje.

Na te słowa Alesei łypnął okiem na kowala, lecz ujrzał tylko szczerą wesołość bez śladu uprzedzeń. To wciąż dziwiło nowych przyjaciół Wiwana, i to już od pierwszych dni pobytu w tym miejscu. Nikt nie wspominał o ich przeszłości, choć widział, że z uwagi na jego i Sai wygląd rozpoznano ich w miasteczku. Nikt jak dotąd ich nie zaczepiał ani nie wytykał palcami orientacji Rossa, zdecydowanie bardziej rzucającej się w oczy niż Sela, któremu zdarzało się obejrzeć za ładną dziewczyną. Może dlatego że byli teraz przyjaciółmi Wiwana?

A może ludzie tutaj nie patrzyli na upodobania sąsiadów, lecz na wartość, jaką sobą przedstawiają?

– Powiem Selowi, że martwisz się o Rossa – rzucił na pozór od niechcenia, w nadziei na odpowiednią reakcję.

Nie przeliczył się.

Kowal burknął coś w odpowiedzi, wyraźnie zmieszany. Alesei ze śmiechem odsłaniającym jego piękne białe zęby szturchnął go przyjaźnie w ramię.

Pewne rzeczy jednak nie zmieniają się ot tak.

* * *

Przez kolejne trzy tygodnie, tuż po powrocie, Wiwan się ukrywał. Był zbyt słaby i – czego nie zdołał ukryć przed bliskimi – zbyt przestraszony, by stanąć przed tłumem. Jednak po kilku dniach nieodparta chęć pomocy sprawiła, że każdej nocy wyruszał na tajne wyprawy, by ukradkiem ocalić choć kilka istnień. I nic nie mogło go od tego odwieść, nawet lęk, z którym walczył każdego dnia. Alesei, Sel, Ross, czy nawet kilka razy Oliwier jeszcze w kobiecym przebraniu, wychodzili razem z nim i dwoma żołnierzami w cywilu dla ochrony, także ukrywając twarze. Jednak o jego powrocie szybko zaczęły krążyć pogłoski, zwłaszcza gdy cudowne ozdrowienia zaczęły się mnożyć. Przestali być bezpieczni. Oliwier musiał się wycofać z nocnych wypraw po tym, jak ktoś wcisnął mu kartkę z adresem, szepcząc błagalnie o pomoc.

Julien twierdziła, że zdradziły go suknie. Kobiety mają oko do takich rzeczy. Pewnie któraś zauważyła jakiś detal lub materiał, który nie uszedł jej uwadze.

Selena stała się odtąd pośrednikiem między potrzebującymi a uzdrowicielem.

Ross także musiał się wycofać, choć powody jego postępowania nie były do końca jasne. Pewnej nocy ktoś celowo uchylił jego kaptur. Zobaczono jego twarz i pasmo białych włosów. Przez tydzień, podczas gdy wciąż towarzyszyli im żołnierze królowej, Ethan, chcąc zrehabilitować się nieco za swe wcześniejsze zachowanie, z tylko sobie wiadomych powodów zastąpił go w tych tajnych misjach. Przestał jednak po tym, jak go napadnięto, by zaraz potem niespodziewanie pozostawić bez żadnego uszczerbku. Dziwny incydent do ostatniego dnia pobytu żołnierzy był dla wszystkich zagadką. Po ich wyjeździe Ross niemal przestał wychodzić. Nie tylko dlatego, że przez swoje włosy stał się zbyt charakterystyczny. W tamtym czasie przenieśli się na zimę z powozu, w którym on, Sel i Alesei mieszkali we trójkę, do posiadłości Wiwana i jego rodziny, pilnowanej czujnie przez ochotników zwerbowanych przez kowala.

Było jeszcze coś, o czym wiedzieli tylko on i Wiwan.

Miesiąc wcześniej przybyli do miasteczka podróżni obwieścili radośnie, że zaraza ustąpiła. Świat zaczął wracać do normalności. Wielu opuściło Barnicę, by wrócić do domów. Inni postanowili zostać tu już na stałe. Wiwan mógł wychodzić bez obawy, że tłum potrzebujących osaczy go ze wszystkich stron. Miał należytą ochronę, złożoną z ludzi gotowych bronić go własną pierśią, by nikt już nigdy nie podniósł na niego ręki. Lub by nie próbował go uprowadzić. Nawet gdyby znów byli to żołnierze samego króla.

Jednak lęk po przeżytym koszmarze miał go już nigdy nie opuścić. Zwłaszcza gdy wokół niego zbierało się więcej niż kilkoro ludzi. Bał się tłumu.

Tego dnia, gdy Alesei wraz z kowalem ochotniczo pełnili służbę na murach miasteczka, do Wiwana przyszła kobieta ranna w rękę. Twierdziła, że przewróciła się w czasie porządków. Uzdrowiciela, który swym nadprzyrodzonym darem widział przyczynę powstania wszelkich ran, otarć, pobić czy nawet chorób, nie można było w ten sposób oszukać. Wiedział, że raniła się celowo, by się u niego zjawić. Znał też powód, dla którego przyszła, dlatego omal nie odprawił jej gniewnie.

Zza filaru na piętrze Ross obserwował swoją matkę i przyjaciela.

Wiwana nie odmówił jej pomocy. Z trudem panując nad wzburzeniem, uleczył jej zranioną rękę, podczas gdy ona ukradkiem, z chciwą, czujną ciekawością rozglądała się po otoczeniu.

Szukała.

Ross był tego pewien, jak bicia własnego przerażonego serca.

Obserwowała z uwagą ruchy uzdrowiciela, wyraz jego twarzy, oczy, które na nią spoglądały, starające się nie zdradzać żadnych tajemnic. Każdym nerwem Wiwana czuł panujące w holu napięcie między wyrodną matką a jej synem ukrytym w cieniu. Trudno było zachować neutralność, której wymagała ta gra pozorów, jaką prowadziła cała trójka.

Co więcej, ona węszyła! Niczym zwierzę chwytający trop swej ofiary.

Nasłuchiwała...

Ross widział, jak twarz Wiwana poważnieje; jak staje się coraz bardziej spięty. To dzięki zachowaniu przyjaciela jego podejrzenia potwierdziły się w pełni. Poczuł, jak ogarnia go chłód. Strach, który zdołał w sobie stłumić, dawny strach z ponurych czasów, dziecięcy lęk przed biciem, przed nie-

zasłużoną, niesprawiedliwą karą – znów pojawił się w jego myślach.

Matka zmierzyła uzdrowiciela czujnym spojrzeniem urodzonego drapieznika. O tak, Ross znał to spojrzenie...

Zawsze go miała...

Ten zmysł, ten instynkt... Tę przebiegłość!

Podziękowała mu, nie przestając się przypatrywać.

Gdy odchodziła, jej twarz wykrzywił uśmiech satysfakcji.

Wiedziała.

Przyszła sprawdzić, czy pogłoski okażą się prawdą. Uzdrowiciela zdradziła jego niezwykle wrażliwość.

– Nie mów Selowi – poprosił cicho Ross tuż po jej odejściu.

Wiwan spojrzał na przyjaciela uważnie, szczerze zaskoczony jego prośbą.

– Dlaczego?

– Poprosiłem Oliwiera o pomoc po tym, jak ktoś napadł na Ethana. Coś mi nie pasowało. Jakby nie o niego chodziło napastnikowi, jakby był tylko ostrzeżeniem. Miałem rację. Oliwier odkrył, że matka i to bydlę, Ramsey, ten... – Wiwan kiwnął potakująco głową na znak, że rozumie, by oszczędzić mu dalszych, jakże bolesnych wyjaśnień – ...mają statek w porcie i wkrótce zamierzają wypłynąć. Wiesz, jak go nazwali? – zapytał z żalem. – CADELIA! Użyli imienia mojej matki. Galion okrętu ma jej rysy twarzy! A Ramsey jest kapitanem! Wiwan... – urwał nagle, przejęty poczuciem krzywdy. – Oni... Oni chyba nic nie wiedzą o Selu? Albo ich nie obchodzi. I niech tak zostanie. Niech odpłyną! Niech znikną raz na zawsze z mojego życia! Bo jeśli Sel się dowie... Nie chcę, by coś robił w tej sprawie! Nie chcę, żeby coś mu się stało! Niech wreszcie odejdą!

Ostatnie słowa wypowiedział z dziwną mściwością, niepodobną do niego. Zwykle przecież cechowała go pogoda ducha i życzliwość dla świata, zwłaszcza ostatnio, gdy na dobre złączył się z Selem.

Przez chwilę Wiwan w milczeniu obserwował tę osobliwą zmianę. Nikt nie domyśliłby się w tym momencie, że w głębi duszy sam zmagał się czasem z podobnym gniewem wymierzonym w ludzi, którzy bez wahania byli gotowi rozerwać go żywcem. Nie pozwalał, by te uczucia zawładnęły jego sercem. Podobnie jak czynił to Ross, z którym uzdrowiciel odnajdywał coraz więcej wspólnego. Może dlatego, że obaj nosili te same wisiory w kształcie dłoni obejmujących rubin? Ethan oddał swoją kopię, która z oczywistych dla wszystkich względów trafiła do Wiwana.

A może chodziło po prostu o pokrewieństwo dusz?...

Wreszcie z wahaniem kiwnął potakująco głową.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował – rzekł cicho.

* * *

Kolejna wyprawa nad brzeg zatoki, gdzie Sel z przejściem starał się uchwycić piękno fiordu z widokiem na miasteczko, zakończyła się sukcesem. Zewsząd otaczały ich góry, a liczne wodospady czyniły to miejsce majestatycznym i niepowtarzalnie pięknym. Dla człowieka, który spędził wśród murów stolicy całe swoje dotychczasowe życie bez nadziei na nic więcej, był to naprawdę bezcenny i poruszający widok. Co-raz częściej zdarzało się, że pomoc była konieczna. Tak było i dziś. Ludzie, u których przesiadywał zwykle na ganku rysując, chętnie mu na to przyzwali. W zamian Sel pomagał im w gospodarstwie i przynosił zakupy z targowiska, czym

naprawdę zaskarbiał sobie ich wdzięczność. Była to bowiem miła para dość wiekowych staruszków, cieszących się dobrym zdrowiem, podobnie jak większość mieszkańców rodzinnego miasta uzdrowiciela. Staruszkowie byli jednak samotni, więc wizyty Sela przyjmowali z wdzięcznością i traktowali go jak dobrego przyjaciela domu. Sel zaś przez większość swojego życia, spragniony takiej akceptacji, przyjmował ich przyjaźń z wdzięcznością.

Właśnie trzymał w rękach kolejne szkice do swojej małej wystawy, jaką szykował w powozie, zamierzając je niebawem powiesić na wolnym kawałku ściany.

W tym momencie zauważył w oknie wybitą szybę.

W mgnieniu oka jego dobry nastrój się ulotnił. Pełen złych przeczuć i nauczony przez wcześniejsze doświadczenia, wyciągnął miecz z rękojeścią w kształcie głowy jednorożca, ostrożnie podchodząc do powozu.

Ślady przed pojazdem niczego jednak nie zdradziły. Na placu przed domem wujostwa Oliwiera i Julien kręciło się zawsze sporo ludzi, a śnieg nie padał już od wczoraj. Czuł jednak, że wewnątrz powozu czeka go niemiła niespodzianka.

Nie mylił się.

Na podłodze leżał kawałek skały, niechlujnie owinięty w zwitek pergaminu, co świadczyło o wyraźnym pośpiechu. Poczuł przyspieszone bicie serca, gdy zaczął czytać znajome pismo Rossa. Było nieco dziecinne, gdyż – jak ten mu kiedyś wyjawiał – nie umiał pisać i czytać, dopóki nie nauczyła go tego jego wspaniała opiekunka, Valeri, wówczas, gdy zamieszkał w Domu Rozkoszy. Nie tylko jednak treść budziła złe przecucia.

Słowa bowiem zostały zapisane ludzką krwią.

RAMSEY CADELIA ZATOKA NIEWOLNIKÓW

Pod spodem zaś wielkimi krwawymi literami Ross napisał
jedno imię:

MAYENE